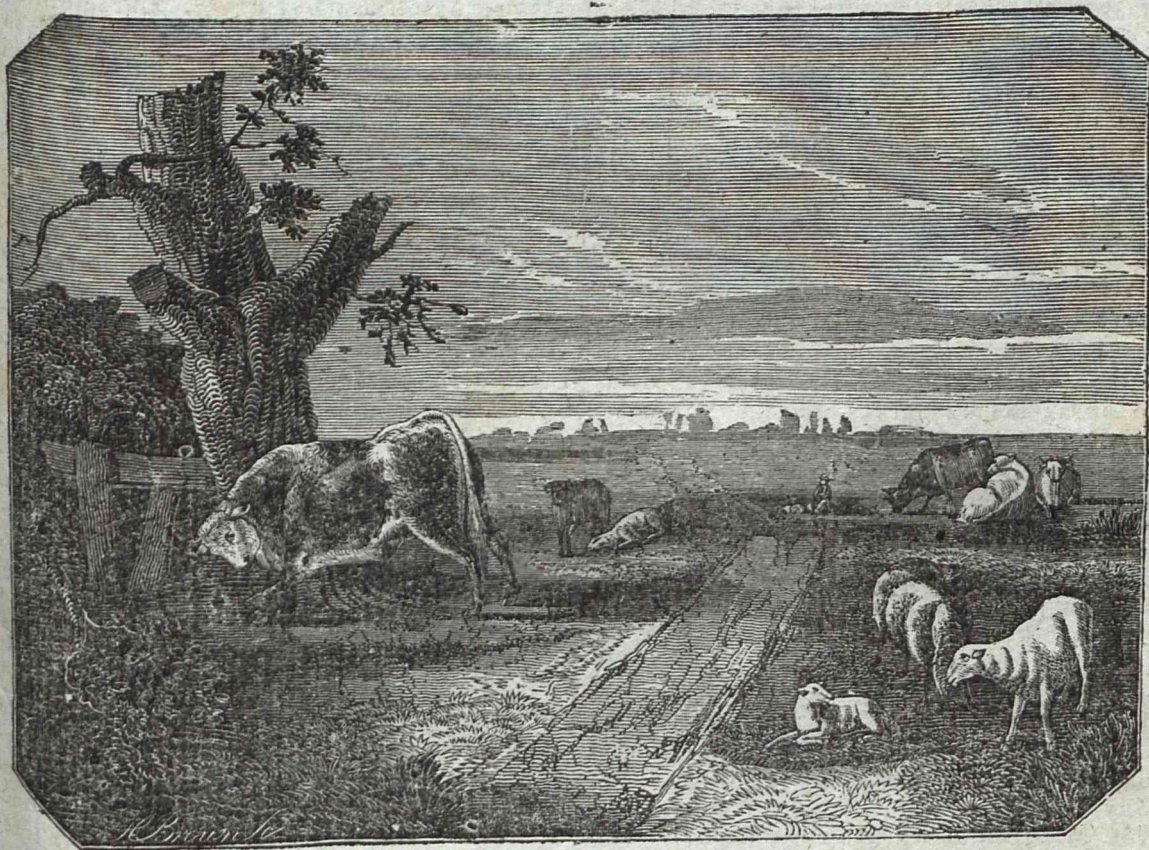


## MALARSTWO.



KRAJOBRAZ PRZEZ P: BRASCASSAT.

Między znamienitami artystami europejskimi: zajął teraz miejsce pan Brascassat, jako malarz krajobrodów. Jeden z jego obrazów, dany w roku zeszłym na wystawę sztuk pięknych w Paryżu, zyskał powszechną pochwałę. Umieszczamy jego kopię, z której chociaż słabe wyobrażenie powezmą miłośnicy sztuk pięknych o zaletach oryginału.

## LISTY X. ALBERTRANDEGO.

Uczony badacz starożytności, książę Albertrandy, wysłany był do Szwecji dla przejrzenia tamecznych bibliotek i archiwów, gdzie znajduje się mnóstwo dzieł i aktów, które Szwedzi zabrali i wywieźli podczas wojen za Jana Kazimierza. X. Albertrandy drogę swoją obrócił na Berlin i Hamburg, skąd dopiero morzem popłynął do Szwecji.

Przez ciąg podróży i pobytu swego w tym kraju, korespondował z Piusem Kicińskim. Wyjątki z tej korespondencji umieścimy w Muzeum, są bowiem szacowną pamiątką zasłużonego i znakomitego męcza w zawodzie naukowym i obejmują zajmujące szczegóły o ówczesowym stanie krajów, które zwiedził X. Albertrandy, oraz o bibliotekach i archiwach Szwecji.

## I.

Kwapię się zużyciem danego mi pozwolenia nadgłoszenia się czasem JWPanu Dobrodziejowi i oznajmienia mu o przygodach mojej podróży. Była ona dotąd dosyć pomyślna. Zabawiłem w Frankfurcie nad Odrą godzin 19 i ten czas przepędziłem na oglądaniu tamecznych ciekawości.

Frankfurt nad Odrą miasto jest wielkie, dobrze położone, ulice i domy dosyć pię-



skne mające, domy prawie wszystkie z Pucyka są murowane, tych nawet których fa- cyata z ulicy jest cała murowana, większa część wewnątrz z przedziałów drewnia- nych trybem Pruskim jest zabudowana. Kościół tego miasta główniejszy ogrom- nej jest wilkości, architektury gotyckiej, ale już się do gustu dobrego skłaniającej. Wnętrzna część onego, oprócz głównej nawy, ma dwa krzydła, a za niemi ka- pllice i chór, który w koło jak po staro- dawnych nie przerobionych kościołach na- szych obejść można. Widok wnętrzy tego kościoła przytrudny jest, dla niezmiernego mnożstwa ław, ławek, stołeczków; któremi zwyczajem Protestantów, jest całe zarzucony. Chór oddzielony jest kratą od reszty kościoła i ma przed kratą ołtarz do zwykłych obrządków służący. Chór sam słusznego kościoła jest wielkości, na ołtarzu obraz ma snycerską robotą Najświęt- szej Panny, i z obudwóch stron starożytna na dnach złocistych malowania tym podo- bne, które w Sredzie w W. Polsce wi- działem, i które zapewne są kończącego się wieku czternastego. Kaplice dziś opu- szczone, wiele katolictwa znaków zacho- wują, w jednej z nich złożone jest mno- stwo wielkie obrazów, tych pewnie, które się mniej z protestantów prawidłami i spo- sobem myślenia zgodzają. Trzy wielkie okna, oprócz innych, są w tym kościele od wierzchu do dołu ozdobione szybami mu- lowanymi starożytną robotą, której zetra- cony dziś jest, albo raczej zarzucony sek- ret. Malowanie wyraża rozmaite z pisma- świętego i z dziejów kościelnych historye. Zdało mi się widzieć niektóre obrazy do życia Sgo Antoniego pustelnika należące. Liczba grobowców w tym kościele przewyż- sza pojęcie, ale między niemi nie znalazłem, coby mnie interesować mogło, nie coby człowieka powszechnie znajomego i wielką sławą zaszczyconego przypomi- nało. Jednakże niektóre grobowce ma- ją malowania nie pospolite, i między niemi zdało mi się widzieć obraz jeden Alberta Durera, jeden Holbeina albo przynajmniej ich uczniów, i perspektywę bardzo kształ- tną, która, ile o tych rzeczach sądzić mo- gę, jest starego Brilla. Z obrazów w tym kościele zawartych, dobre z średniami i po- dłemi łącząc, możnaby złożyć galerią, któ- raby początek biorąc od końca wieku dwu- nastego, mogła dosięgnąć naszego wieku. Opuścić nie mogę obraz w Berlinie świe- żo malowany, podłużny w poprzek kwa- dratowy, wyrażający ten moment, którego dla ratowania w powodzi obywatelów, za- topiony książę Leopold Brunświcki był zna- leziony. Obraz ten stawia wszystkich przy- tej okropnej scenie znajdujących się akto-

rów portrety, wyrazy są żywe, skład do- syć dobrze ułożony. Zawieszony jest w ko- ściele dla pamiątki dzieła, ale grobu tego książęcia w nim nie masz. Pulpit śpiewa- ków cały jest brązowy wielkości ogro- mniej, okazujący swojemi ozdobami, iż nie- gdyś od katolików był użyty. Chrzcielnica także brązowa, od kościoła dawniejsza byż musi, ponieważ wiek barbarzyński i kunsztów zupełne zaniedbanie okazuje. Nic w tym kościele nie masz, z czego by się domyśleć można było, iżby niegdyś do jakiego zgromadzenia zakonnego należał, malowanie okien, ozdoby pulpitu i chrzciel- nicy, raczej trzymać każ, iż tu przedtę, kolegiata była. Cycerony Frankfurtskim (moim Cyceronem i najemnym razem stu- gą był Żyd) wodząc po mieście cudzoziem- ca, koniecznie go do grobowcu Kleista na cmentarzu pewnego kościoła prowadzą. Jest to trzyganiasty obelisk albo chuda pyramida kamienna, podstawę taką mają- ca z trzema napisami, na głównej stronie napis jest francuzki, drugi łaciński od Fran-massonów przypisany, trzeci Niemie- ckim rymem bardzo kształtnym ułożony, wierszopisa i wojownika tego pochwały zawierający. Wyżej francuzkiego napisu na samej piramidzie jest portret Kleista w medallionie zawarty.

Od grobu Kleista prowadzą obcych do monumentu książęcia Leopolda Brunświc- kiego, wystawionego za miastem, na tym miejscu, gdzie ciało jego było znalezione. Ludzkość, stałość, i nie pamiętam jaka trze- cia cnota, utrzymujące na głowach swych urnę, (próżną, bo ciało jest gdzie indziej złożone) formują zbiór figur kształtnych w prawdzie, ale trzęsliwą Hekutę nadto przypominających, i nadto tę wadę mają- cych, iż dla trzyganiastego kształtu poje- dynczo tylko widziane byż mogą. Głó- wniejsza strona stawia przed oczy geniusz miasta wieniec około urny zawieszający, pełen ognia i żywości, z tejże strony geniusz rzeki Odry wstyd i rozpacz najdoskonalej wyraża. Medallion książęcia pod urną nie dosyć jest wypukły. Pod medallionem jest napis krótki łaciński, a z drugiej strony długi niemiecki, opisanie przypadku dla którego ten monument był postawiony wy- rażający. Katolicy Frankforecy mają za- co wielbić pamiątkę tego książęcia, ponie- waż z jego łaski i starania kościół w Frank- furcie posiadają.

(Dalszy ciąg nastąpi)



## MECHMET ALI

## BASZA EGIPITU.

Mehmet Ali, urodził się w Cavalla w Romelii, za młodu wszedł w służbę rządcy tego miasta, i był poborcą podatków. Nabył znaczenia na tym urzędzie, ożenił się bogato i otrzymał stopień himbaszego, czyli dowódcy batalionu z trzechset ludzi, których jego powiat dostarczał do wojska wysłanego do Egiptu, przeciw Francuzom w 1798. Od chwili wylądowania na tę ziemię, która miała być teatrem jego chwały i potęgi, szczęście sprzyjało mu bez przerwy.

Turcy i Mamelucy spór wiedli o panowanie nad Egiptem. Mehmet-Ali podzegał ich niezgody i osłabiał jednych przez drugich, a przez to sam się wyniósł. Wystąpił na czele oddziału Turków przeciw Mamelukom, złączył się z nimi, wszedł do Kairu, wypędził rządcę od którego dzierżył swoją władzę, potem z kolei wypędził Mameluków i przywołał rządcę. Wkrótce podniecił rozruch i stanął na miejscu dawnego rządcy. Te obroty trwały lat kilkanaście, w ciągu których zwały się większą część przeskód i nareście otrzymał od sułtana inwestyturę na wicekrólestwo Egiptu.

Jednakże, zastarzała zazdrość panowała między bejani Mameluków i Baszą. Po długim ciągu kroków nieprzyjacielskich i obłudnych pojednań, okazał im oznaki jak najszerszego przywiązania, i dla dokonania zgody, zaprosił ich na świetną ucztę do cytadelli, daną z powodu wyjazdu swego syna do Mekki. Siedząc na wspaniałych rumakach i wspianiale przybrani, bejowie, wjechali bez nieufności, w liczbie trzechset, wkręta ścieżkę prowadzącą do fortecy. Ta ścieżka wykuta między skałami, tak jest szczupła, iż zaledwie dwóch jeźdźców jechać może obok siebie. Grube bramy broniące wstępu, zamknięto za długim szeregiem Mameluków; zamknięto także bramy cytadelli, a za danym znakiem Albańczykowie ukryci za blankami, na wałach i na wieżach, rozpoczęli straszliwy ogień. Daremny był opór i rozpacz bejów. W kilka chwil zabito wszystkich. Ta rzeź zniszczyła zupełnie władzę Mameluków; rozpierchli się po zgonie wodzów.

Odtąd, Mehmed Ali panował bez rywalów; pozbył się Mameluków tak, jak później Mahmud pozbył się janzarów i odtąd jego niezłomna wola jedyny tylko cel miała, to jest cywilizacyą Egiptu. Chwała wojenna jest dzielną pomocą dla założyciela państwa; pozyskał ją władca Egiptu, przez pokonanie Wehabitów, tych sektarzy arabskich, którzy zajęli Mekkę

Medynę, tylokrotnie oparli się wojskom Turków i Persów, i na chwilę zagrozili upadkiem Islamizmowi. Mehmed Ali zmusił ich do opuszczenia Syrii, po tém wypędził ich z Mekki i z Medyny, a przez odzyskanie tych miast, zjednał sobie szacunek i część Muzułmanów. Jego syn, Ibrahim basza, zadał potem ostatnie ciosy Wehabitom; od téj wyprawy zaczęła się jego sława.

Skoro tylko objął władzę, basza Egiptu usiłował urządzić po Europejsku bataliony albańskie i tureckie, lecz nie mogąc zniechęcić je do zachowania karności, utworzył wojsko z mieszkańców Egiptu. Stanowi żołnierskiemu nadał rozmaite przywileje. Przywołał dosiebie mnóstwo świątłych i utalentowanych Europejczyków. Znalazł między nimi wielu oficerów instruktorów, którzy wyćwiczyli mu regularne wojsko, cel wszystkich jego życzeń. Basza Egiptu nie ograniczył się na wojsku lądowem, chciał także mieć flotę i dzięki wytrwałości swojej, dopełnił tego cudu. Inżynier francuzki pan Cerisi, najbardziej przytożył się do uskutecznienia tak olbrzymiego dzieła. Marynarka egipska składa się teraz z 6 liniowych okrętów, 5 wielkich fregat, 8 brygów, 6 palnych statków i 30 przewozowych.

Handel, rolnictwo i przemysł są także przedmiotem troskliwości Mehmeda Alego widzi bowiem że w nich jedynie znajdzie środki do utrzymania floty i wojska. Negocyant francuzki pan Jumel, wprowadziwszy na brzegi Nilu uprawę bawełny Brazylijskiej, podał Wicekrólowi nowe środki zasitku, gdyż podatki i monopolia, które obarczył Egipcyan, byłyby wkrótce do ostatku kraj wycieńczyły.

Podróznicy europejscy, którzy zwiedzili Egipt, nie zgadzają się wzdaniach swoich, o postępowaniu Mehmeta Ali. Jedni widząc gmachy, rękodzielnie publiczne, prace przez niego dokonane, porządek zaprowadzony w kraju, względy dla cudzoziemców, zachęcanie sztuki i nauk, warsztaty do budowy okrętów, ludwisarnie, telegrafy, kanały, wystawiają jego geniusz; drudzy zwracając uwagę na nędzę i ucisk, w jakiej pogrążona jest większa część mieszkańców, twierdzą, że tylko duma i żądza osobistego wywyższenia się, jest pobudką tych wszystkich prac Baszy Egiptu i że ta budowa będąca niezręcznym naśladowaniem cywilizacyi Europejskiej, nie oparta na dobrym bycie i pomyślności kraju, wkrótce pod własnym ciężarem runąć musi. Cóżkolwiek bądź, Mehmet Ali zawsze zostawi po sobie wstawione imię i uważany będzie jako człowiek ze znakomitym umysłem.





MECHMET ALI.

## OGIEŃ Z NIEBA.

(Dokończenie.)

## VIII.

Grzmi chmura i pryska,  
Z niej płomień wytryska  
J boki jój rwie,  
Siarczysta z nim fala  
Na przepaść się zwala  
Na mury się drze;  
J tocząc się lawą,  
Odbija jaskrawo,  
Na białém ich tle.

Gomoro! Sodom!  
Pałają się słomą,  
Pokryty wasz gród?  
Ta chmura płomienna,  
To kara niezmienna,  
Na grzeszny wasz lud.  
Z jój paszczy szerokiej,  
Na was to potoki  
Tych siarczystych wód.

Ten lud dni swe przeżył,  
Co wczoraj nie wierzył  
Że skarże go Bóg.  
Jch domy w proch poszły,  
Jch wozy, nie doszły  
Wskazanych im dróg.  
W ulicach płomienie,  
Spłynęły w strumienie,  
Któż przebrnąć je mógł!

Na wzniosły szczyt wieży,  
Strwożony tłum bieży;  
W niej schronić się chcą,  
Gdy inni tam zbiegli  
Snem wiecznym już legli,  
J zmarli choć śpią.  
Tak mrówki, co siły  
J na mur pochyły,  
Za żerem się pną.

Lecz kto uciec zdoła,  
Kiedy Bóg do koła,  
Ogniem, gromem dżdży?  
Mosty w proch rozciera,  
Dachy w pędzie zbiera,  
Jakby popiół czyży.  
Wszystko niszczy w huku,  
Aż na szarym bruku  
Szczałek dachu tkwi.

Grzmi potok niezmierny,  
Na lud ten niewierny:  
Zwala baszty z wież.  
Różowo zielona,  
Fala rozogniona  
Wzdęta wzdłuż i w szerz,  
Mur powleka wrzącą  
Emalią lśniącą,  
Z swych siarczystych leż.

Głazy z mogił wali,  
Agat, porfir pali,



Jakby suchy wrzos.  
Z marmuru wzniesiona,  
Statua Nabona  
Łamie się jak kłos.  
Twór snycerzy dumny,  
Ozdobne kolumny  
Tak płoną jak stos.

Magów tłum zebrany,  
Niosąc Bóstw bałwany,  
Na góry się piął.  
Próżno król ofiary  
Próżno jakieś czary  
Przy potoku wszczął,  
Wnet potok, kościoły  
W płomieniste poły,  
Swoich ogni wziął.

Daléj gmach porywa,  
W którym się ukrywa  
Natłoczony lud.  
Tam wyspę kamienną  
Swę falą płomienną  
Ściąga w głębię wód,  
Ona z razu płynie.  
W tém topniejąc ginie  
Jak od słońca lód.

Do wrzącego brzegu  
Nadkapłan przybiega.  
Ofiary nieść chcą.  
J z niego ofiara,  
Tli mu się Tyara,  
Jak przez palne szkło.  
Wznosi rękę do niej,  
Ta przygląda na skroni,  
J płonie wraz z nią.

Lud pierzcha ze drżeniem,  
Bo oczy płomieniem  
Oślepione ma;  
Pcha się do bram miasta,  
Lecz w nim trwoga wzrasta,  
Gdy się próżno pcha.  
Przekłęci, pobladli,  
Myślą że już wpadli,  
Aż do piekiel dna.

## IX.

Jak wśród ciemnego lochu wstaje więzień stary,  
By świadkiem być stracenia skazanej ofiary.  
Tak miano widzieć Babel, wspólnicę miast obu  
Patrzając się w ich stronę z nad gór swego grobu,  
Słyszano w czasie trwania tajemnego cudu,  
Łoskot, który świat cały przestraszem ocucił  
Tak okropny, iż nawet spokojność zakłócił,  
Żyjącego pod ziemią głuchoniemych ludu.

## X.

Ogień był bez litości! Zaden z potępionych  
Nie mógł nciec z tych murów zwęglonych, zwa-  
pnionych.  
A jednak ręce składali do góry,

J ci co się w ostatnim żegnali uścisku  
Pytali się, z jakiego Boga to nacisku,  
Spłynął wulkan na ich mury.

Widząc oni ten ogień żywy, ogień boski,  
Czynili nadaremne w ukryciu się troski.  
Umiał Wszechmocny dosiędz za złe sprawy;  
Wzywali Bogów swoich; lecz karzącym gromem  
Padały nieme Bogi; okiem niewidomém,  
Kamienném, leli tży z lawy.

Już wszystko, krętym wrzącym spalone tuma-  
nem,  
Znikło.... tak człowiek z grodem, jak i zboże  
z łanem,

Wszystko Bóg w koło karzący wyplenił,  
Z obu grodów nie stało nic o swojej mocy,  
Wiatr nieznanany wiejący owę strasznej nocy,  
Nawet gór postać odmieniał.

## XI.

Palma, co tém powietrzem ognistém oddycha,  
Czuje jak liść jej żółtknie, jak gałąź usycha,  
Ani świeżością miłą bawi oczy.  
Dawno miast obu nie ma. Przeszłości zwiercia-  
dło,  
Jezioro, na wygasłych szczątkach się zapadło,  
I kłęby siarczyste toczy.

## G O E T H E.

(Dokończenie.)

Inni, niepokonani wymową młodzieńca, u-  
rażeni tém co usłyszeli, wpadli w drugą osta-  
teczność, nazwali Wertera książką, wy-  
wracającą wszelką moralność i religią, godną  
płomieni i dążącą do wyludnienia świata.  
Spór należał do rzędu tych, w których żadna  
strona nie wie o co rzecz idzie, i dla tego,  
pomimo zaciętości nie doprowadził do ża-  
dnego rezultatu. Lżono się, zamiast przy-  
taczania dowodów. Francya i Niemcy po-  
dzielone były na dwa nieprzyjacielskie  
stronnictwa: *duch czułych i głów zimnych*.  
Nakoniec, utrudzone wojną, zaczęły o czém  
inném rozprawiać i obadwa na tém zyska-  
ły, bo zastanawiając się nad romansem, z  
krwią zimną lepiej go oceniły, a nadto,  
mógł w nim każdy znajdować upodobanie,  
bez obawy, aby o uczucia jego bohatera  
był obwiniony. — Widziano w nim wize-  
runek tych ludzi, którzy obdarzeni mo-  
cniejszymi namiętnościami niż charakterem,  
i właśnie w wieku namiętności rzuceni w  
odmęt świata, w którym rzeczy nie zawsze  
najlepiej są urządzone, zaraz na wstępie  
tysiącznych doznają przeszkód, a jeszcze  
szkło powiększające ich wyobraźni nad miarę  
je pomnaża. Nie mając odwagi do u-  
wolnienia się od nich, a tym mniej, do ich  
znoszenia, nienawidząc, zaczynają bliźnich  
i zatapiają się w samotności. Ale i samo-



per, *Lila*, *Elfenor*, *Żarty*, *Chytróść* i *z-msta*, naśladował z Arystofana *Ptaki*, nakoniec napisał piękną dramę pod tytułem: *Brat* i *Siostra*. Ale większym przedsięwzięciem Goethego było zniszczenie mylnego wpływu jaki na literaturę niemiecką wywierał geniusz Szekspira i jego własny w trajedyach Goetz i Faust. Napisał w tym celu *Ifigenię w Taurydzie*. Tak nagłe przejście od chropowatości Szekspira, do form ulanych Sofoklesa, było nieco złośliwe. Przez całe życie zwracał Goethe ziomków swoich z drogi, na którą ich sam wprowadził; własną ręką obalał bożyszczka, którym sam cześć oddawać nakazywał. Ogłoszenie *Ifigenii* sprawiło konieczny skutek. Był to cios maczugi, który ogłuszył wielbicielów ojca trajedy romantycznej. Nie wierzono, iżby *Ifigenia* mogła być siostrą Goetza i Fausta. Z tém wszystkim, tak była piękna, że ją uwielbiać musiano, a Niemcy, sami nie wiedząc na którą przechylić się stronę, widzieli że ich pozbawiono teorii dramatycznej.

Objętość pisma nie dozwalała umieszczać wyjątków z rozbiórów innych pism Goethego, jakoto: *hrabia Egmond*, *Torquato Tasso*, *Wilhelm Meister*, *Herman* i *Dorota*. P. Stapfer powiedziawszy o najświetniejszych pismach Goetego, kończy swoje użyteczną pracę wizerunkiem poety, zdjętym z natury.

»Dusza jego zachowała całą moc wieku młodzieńczego, mówią, że siły fizyczne równie miał dzielne. W 70. roku życia nie miał ani jednego białego włosa. Pewien Francuz odwiedził go niedawno i tak go opisał: »Goethe ma lat przeszło 70. ale wygląda tylko na lat 60. Ma postać Talmy, ale jest od niego lepszej tuszy i wyższy. Rysy jego twarzy są wielkie i wydatne. Czoło ma wysokie, twarz dosyć szeroką, ale proporcjonalną, usta jego znamionują surowość, oczy ma przenikliwe, cerę śniadą, na twarzy wyraz mocy i rozważli. Dłoń jego jest przepyszna; zdaje się, iż dawniej był kościółem, albo przynajmniej wystawiony był w miejscu kościoła. Nadedrzwiłkami ma napis; *Salve*. Przyjął mnie w galerii ozdobionej popiersiami. Przechadzaliśmy się w niej, chód jego jest spokojny i powolny, podobnie jak jego mowa, ale mone niekiedy gesta wnoszą każą, że wewnętrzność jego bardziej niż zewnętrzność jest poruszona. Rozmowa jego z razu zimna, ożywiła się nieznanie: zdawało się, iż mu była przyjemną.— Wzrok jego zajaśniał, zaczął używać częstszych i dłuższych okresów. Przez kilka chwil, z ukontentowaniem słuchałem go wynurzającego się chętnie. Stawał, gdy chciał mnie badać, myśl zebrać, wyraz ja-

ki znaleźć, lub przykład albo szczegół przytoczyć. Gestów używa rzadko, ale gdy ich używa, są malownicze. Ruch jego jest zwykle poważny, pewny i uderzający. Rozmawiałem z nim blisko przez godzinę i ciągle dziwiłem się jego wielkiemu rozsądkowi. Nie wymówił się z żadnym paradoxem, z żadną myślą dziwną, chociaż to co mówił, było nowe. Imaginacja jego przebiegała się niekiedy. W szczegółach i rozwijaniu myśli okazywał wiele dowcipu. Jest to prawdziwy geniusz w dziedzinie pomysłów, a rozległość zdaje się być charakterystyczną cechą jego umysłu.«  
Lauter, umieściwszy w dziele swoim twarz Homera obok Goethego, uznał w jednej i w drugiej doskonały wyraz geniuszu poetycznego. I w rzeczy samej, jeśli właściwą cechą poety jest, wznawianie wiernego obrazu ludzi i rzeczy, które go otaczają, któż ten talent lepiej nad niego posiadał? Nie skreśliłże w wieku swoim wszystkiego co tego wieku jest własnością? Nie byłże podobnie jak Homer, zwierciadłem, w którym przeglądały się namiętności i pomysły spółczesnych? Nie zaniedbał bez wątpienia niczego ze swojej strony. Lecz aby wypadek jego pracy był *Ilijadą*, potrzebował żyć w wieku poetyckim. Wiadomo zaś kaźdemu, do jakiego stopnia los w tym względzie nieśkaskawość swoje posunął. Nie przyznają tego jednakże wszyscy, i z tą poszło, że Goethego niekiedy niesprawiedliwie sądzono. I tak, wielu ubolewa, że nic nowego i oryginalnego nie utworzył. Ale można dzisiaj tworzyć rzeczy nowe? Myśl ludzka uprawiana we wszystkich kierunkach, nie ma ani jednego odcienia, któryby nie był zgłębiony. Droga do niej podobnie jak w naszej dawniej Europie, wszędzie jest ubita, wszędzie na niej napotykamy towarzyszą. Niepodległość i wybor w naśladowaniu, oto jedyna oryginalność, jakiej jeszcze od pisarza żądać możemy, a takiej oryginalności nikt zapewne Goethemu nie zaprzeczy. Jego oryginalności przypisać należy nadzwyczajną rozmaitość talentu, nigdy niewyczerpaną.— Z niej pochodzi nadzwyczajny wpływ jego na literaturę niemiecką. Na kilka lat przed zgonem Goethe, zatrzymał się w swoim zawodzie; i pamiętniki jego życia zajmowały go wyłącznie. W ostatnią rocznicę jego urodzin, oświecono Frankfurt nad Menem, a tegoż dnia w Berlinie rozpoczęto drukować dzieło, mające obejmować to wszystko, co tylko w Berlinie o nim najlepszemu napisano. Kochany był od wielu, ubóstwiany, od niektórych: nie mu więc nie brakowało co jest piętnem geniuszu, nawet potwarców i zazdrośnych.